Cena 3 pensy

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 14 MAJA 1950. NR. 20

GEN. WŁADYSŁAW ANDERS

W rocznicę bitwy o Monte Cassino

Bitwę pod Monte Cassino toczył 2 Korpus w niezmiernie ciężkich warunkach nie tylko bojowych, ale i politycznych. Propaganda niemiecka i sowiecka, płynąca z głośników, próbowała wnieść rozkład w nasze szeregi. Niestety zarysowywała się już wówczas perspektywa opuszczenia Sprawy Polskiej przez aliantów zachodnich, a jednak żołnierz polski nie zawahał się i nie załamał. Budziliśmy swoją postawą zasłużone uznanie swoich i obcych. Żołnierz Polski miał niezawodny drogowskaz: przysięgę żołnierską oraz pełną świadomość, że pomimo ujarzmienia Kraju przez wroga, żyje Naród Polski, który nie uzna nigdy żadnych zaborów a na Zachodzie posiada prawowite władze, kierujące polską walką o niepodległość.

Spełniliśmy wówczas nasz obowiązek, tak jak Naród Polski tego od nas wymagał. Zwycięstwo pod Monte Cassino dodało otuchy Krajowi, stwarzając powszechną świadomość odradzającej się polskiej siły wojskowej. Nie zdołało już wpłynąć na niekorzystny dla nas rozwój wypadków politycznych, ale stało się kapitałem, który zachowuje swą trwałą wartość dla Narodu Polskiego i jego przyszłości.

Bez mundurów i broni, nie przestaliśmy być żołnierzami Sprawy Polskiej. Wiąże nas nadal nasza przysięga żołnierska i przyświecać winien obowiązek zwartego, karnego i solidarnego wysiłku dla odzyskania Niepodległości.

Wierzymy, że wrócimy do Polski, a prowadzić nas będą nasze chwałą okryte sztandary, na których wypisane są tak drogie każdemu Polakowi słowa: Bóg, Honor i Ojczyzna.

O przyśpieszenie tej chwili zanosimy modlitwy do Tej, co w Jasnej Górze i w Ostrej świeci Bramie.

WŁADYSŁAW ANDERS.



GEN. WŁADYSŁAW ANDERS

Z teki Antoniego Wasilewskiego

Dnia 18 maja 1944 na ruinach klasztoru Monte Cassino zawisła flaga polska. Było to nie tylko jedno z najświetniejszych w dziejach zwycięstw oręża polskiego, ale też triumf i manifestacja niepodległości duszy polskiej. Dlatego rocznica bitwy o Monte Cassino stała się datą pamięci całego narodu.

W roku bieżącym w ramach pielgrzymki na Rok Święty Generalny Inspektor Polskich Sił Zbrojnych, gen. Władysław Anders oraz inni przedstawiciele Armii i żołnierze udadzą się na cmentarz na Monte Cassino, aby się pomodlić na grobach poległych w rocznicę krwawo opłaconego zwycięstwa.

Dywizja Strzelców Karpackich, która sobie wybrała jako datę święta dywizyjnego — dzień zwycięstwa pod Monte Cassino, obchodzić będzie własne uroczystości i zjazd koleżeński w Cambridge.

„Gazeta Niedzielna" której znaczna część Czytelników wywodzi się spośród żołnierzy spod Monte Cassino, poświęca tej drogiej wszystkim Polakom rocznicy poniższy numer, otwierając go specjalnie dla „Gazety" napisanym artykułem gen. Władysława Andersa.



Stanisław Gliwa:

CZOŁGI NA MASS ALBANETTA

Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ V PO WIELKIEJNOCY

(Jan 16, 23 — 30)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje; proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem przez przypowieści.

Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o. Ojcu oznajmię wam. W ów dzień w imię moje prosić będziecie i nie mówię wam, że ja będę Ojca prosił za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, gdyż wyście mnie umiłowali i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby cię kto pytał. Dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

*

EWANGELIA NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

(Mk. 16, 14 — 20)

Onego czasu, gdy jedenastu uczniów siedziało u stołu, ukazał im się Jezus i wymawiał im niedowiarstwo i zatwardziałość serca, iż tym, którzy go widzieli, że zmartwychwstał, nie uwierzyli. I rzekł im: Idąc na cały świat, opowiadajcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony. A za tymi, co uwierzą, te cuda w ślad pójdą: W imię moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami będą mówić; węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie, na niemocnych ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą. A Pan Jezus potem, kiedy do nich przemówił, został wzięty do nieba i siedzi na prawicy Bożej. A oni wyszedłszy, przepowiadali wszędzie; a Pan dopomagał i potwierdzał słowa przez cuda w ślad idące

*

KALENDARZYK

14 n. — 5 po Wielkiejnocy, Bonifacego
15 p. — Zofii, Izydora Oracza
16 w. — Andrzeja Boboli
17 ś. — Paschalisa, Brunona
18 c. — Wniebowstąp. Pańskie
19 p. — † Piotra Celestyna
20 s. — Bernardyna ze Sieny

Z polskiego punktu widzenia

JOLIOT-CURIE

Od paru lat francuscy komuniści głoszą jawnie, iż w razie wojny z Rosją Sowiecką staną po stronie Moskwy. Ostatnie strajki i sabotaże w portach i na kolejach były wynikiem zorganizowanej przez komunistów akcji, by przeszkodzić w wyładowaniu broni amerykańskiej dla Francji. Broń ta, choć przeznaczona dla dozbrojenia Francji, ułatwia uzbrojenie francuskich żołnierzy, walczących w Indo-Chinach.

Z tym wewnętrznym wrzodem tak silnie zakorzenionych wpływów komunistycznych Francja dotąd sobie rady dać nie mogła, bo ewolucja opinii publicznej w kierunku zrozumienia grozy niebezpieczeństwa była niestety zbyt powolna. Jesteśmy teraz świadkami wypadków, które dowodzą, że przełomowy moment już nastąpił. Strajki się nie udały. Minister obrony, p. Pleven mógł oświadczyć przed paru dniami, iż nie ma portu, w którym by się nie dało wyładować statku z amerykańską bronią. Manifestacje komunistów przed redakcją „Figaro“ policja łatwo rozproszyła, wreszcie gruchnęła wiadomość, iż rząd się zdobył na usunięcie p. Fryderyka Joliot-Curie (zięcia zmarłej Marii Curie Skłodowskiej) ze stanowiska wysokiego komisarza do spraw energii atomowej.

P. Joliot-Curie jest oddawna beniaminkiem komunistycznej partii. Popisywano się nim na hałaśliwych kongresach pokojowych, wysunięto go na czoło Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej, szczycono się pozyskaniem tak wybitnego uczonego.

Przed półtora rokiem p. Joliot-Curie, widocznie dla wzmocnienia swego oficjalnego stanowiska, wygłosił na obiedzie prasy anglo-amerykańskiej przemówienie, uznane przez komunistów za zbyt lojalne dla Francji a zbyt mało czołobitne wobec wielkiego Stalina. Od tego czasu, by nie utracić poparcia swych czerwonych protektorów p. Joliot-Curie zaczął się popisywać w swych wystąpieniach w ich obronie coraz bardziej napastliwym tonem.

Wreszcie przebrał miarę. Oświadczył on na zebraniu komunistów, „że człowiek nauki prawdziwie postępowy nigdy nie udzieli nawet cząstki swej wiedzy na użytek prowadzenia wojny przeciw Związkowi Sowieckiemu“ i dodał: „W ten sposób służymy Francji i ludzkości“. Trudno było bardziej kategorycznie dać do zrozumienia, iż francuska Komisja Energii Atomowej stanie się, jeżeli już się nie stała, sowiecką agenturą.

Jeżeli przypomnimy sobie sprawę Fuchsa w Anglii i rozmiar zaniepokojenia, które ona wywołała w Stanach Zjednoczonych, możemy łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie wystąpienie p. Joliot-Curie musiało sprawić za oceanem i w jak kłopotliwym położeniu wobec Waszyngtonu znalazł się rząd francuski. Zdecydowano się na krok, który jeszcze przed sześciu miesiącami nie wydawał się możliwy do zastosowania.

Większość pism powitała decyzję premiera Bidault z uznaniem. Za wyjątkiem prasy komunistycznej tylko jedno pismo — lewicowo niezależny „Combat“ z oburzeniem napiętnował decyzję rządu. „Figaro“ obwieszcza, iż krok rządu zdjął z Francji „hipotekę strachu“ i dodaje, że „demokracja winna sama siebie bronić przed knowaniami totalitarnego czerwonego faszyzmu“. Organ partii M. R. P., do której należy premier Bidault podkreśla, „że trudno tolerować wysokiego komisarza, który może czynić wybór między Francją a ewentualnym agresorem“. „Paris-Presse“, która do swych wydawców zalicza znaną panią Ewę Curie, bratową usuniętego wysokiego komisarza, melancholijnie zaznacza, „iż rząd ma prawo dobierać sobie współpracowników“. Co zaś do komunistycznej „Humanite“ głosi ona, iż to Ameryka kazała Francji usunąć wielkiego uczonego.

Co zrobi p. Joliot-Curie z „całą swoją wiedzą“, której nawet cząstki nie mógłby dać Francji na wypadek wojny przeciw Związkowi Sowieckiemu? Czy odda ją Moskwie? We Francji bowiem komuniści już nie tyle potrzebują uczonych i pisarzy, co bokserów. Gra prowadzona jest obecnie otwartymi kartami.

J.Z.

„O NIC NIE PROSILIŚCIE W IMIĘ MOJE“

W Ewangelii dzisiejszej pragnie Pan Jezus podnieść apostołów do wyższego stopnia modlitwy.

Uczniowie bowiem bardzo powoli postępują za swoim Mistrzem. Co chwila bierze w nich górę ludzka natura, myślą o ziemskich interesach i zaszczytach. Królestwo Boże w ich oczach to odbudowa państwa żydowskiego. Matka św. Jana i św. Jakuba prosi Pana Jezusa, aby jej synów uczynił ministrami w swym ziemskim królestwie. Jeszcze po ostatniej wieczerzy i przyjęciu Najświętszego Sakramentu nie opuszcza uczniów chęć ziemskich wyróżnień. „A wszczął się też między nimi spór, który by się z nich zdał być większym“. (Łuk. XXII, 24).

Te złudzenia ziemskie nie opuszczają uczniów nawet po męce i zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Krótko przed Wniebowstąpieniem wszyscy roją jeszcze o odbudowie państwa żydowskiego: „A tak, którzy się byli zeszli, pytali Go, mówiąc: Panie! Izali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowi?“ (Dzieje Ap. I.6).

Widząc uczniów w takim stanie moralnym, mówi do nich Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii: „Dotychczas o nic nie prosiliście w Imię moje!“ Zgódźcież w modlitwach waszych wole wasze z wolą moją, podnieścież serca wasze do prośby o zstąpienie Królestwa Bożego na ziemię. To dopiero będzie modlitwa szczera i prawdziwa. Tęsknoty za błahymi rangami w państwie ziemskim, to modlitwy w imię wasze, nie w Imię moje! Jam zstąpił na ziemię, aby według polecenia Ojca Niebieskiego, nie pychę Żydów nasycić przez odbudowę tronu Dawida, ale przez Królestwo Boże uwielbić Ojca mego.

Kochani Bracia! Jak uczniowie Pana Jezusa przed zesłaniem Ducha Świętego nie mieli siły do szczętu wygnać z serca myśli ziemskich, tak i my rzadko wznosimy się do szczytów modlitwy zgodnej z wolą Bożą. Najczęściej przykrawamy sobie Ewangelię do naszych wygód. Mamy na widoku przydatki, a zapominamy o głównym celu naszego życia. Skwapliwie śpieszymy na ucztę z Panem Jezusem, ale uciekamy, gdy nas wzywa do dźwigania razem z Nim krzyża na Golgotę.

Przykład modlitwy zgodnej z wolą Bożą dał nam pewien biskup francuski na łożu śmierci. Jako sędziwy starzec, głuchy i ciemny często w dzień tak się modlił: „Mój Jezu, jestem prawie ciemny, niech się dzieje Twoja święta wola! Mój Jezu! jestem prawie głuchy; niech się dzieje Twoja święta wola! Mój Jezu, cierpię ogromne boleści; niech się dzieje Twoja święta wola!“

Uśmiechając się do księdza, który się budował jego cierpliwością, dodał: „Jeśli kiedyś będziesz musiał znosić wielkie cierpienia, to i ty módl się w ten sposób. Zobaczysz, że ci ta modlitwa pomoże“.

bm

ZDARZENIA Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Sekretarz generalny ONZ Trygve Lie udaje się do Moskwy, gdzie spodziewa się spotkać ze Stalinem. Z kół dyplomatycznych zaprzeczono, jakoby Lie udawał się do Moskwy w porozumieniu z rządami mocarstw zachodnich. Część prasy podkreśla jako szczegół charakterystyczny, że Trygve Lie znajdzie się w Moskwie w chwili, gdy w Londynie rozpoczną się rozmowy między St. Zjednoczonymi, W. Brytanią i Francją. Trygve Lie uchodzi za człowieka, który wykazuje daleko posuniętą przychylność dla komunizmu.

*

W odpowiedzi na protest gen. Derewianko, sowieckiego delegata w Japonii, w sprawie odbudowy baz japońskich — gen. MacArthur oświadczył: „Jeśli chodzi o bazy dla wojsk okupacyjnych, zarówno amerykańskich, jak i brytyjskich, mogą one być utrzymane i będą, jak długo trwa okupacja, w takim stanie gotowości, która zapewni pełne bezpieczeństwo, zdolność operacyjną i kompletne pogotowie na każdą ewentualność. Szczegóły wojskowe odnośnie tych baz mogą obchodzić tylko ich dowódców“. List Derewianki określił gen. MacArthur w swej odpowiedzi jako „chwyt propagandowy i prowokacyjną bezczelność“.

*

Brytyjski statek rybacki „Etruria“, który znalazł się na Morzu Białym, nadał radiową wiadomość, iż na pokład jego wchodzi załoga sowieckiego okrętu. „Etruria“ została prawdopodobnie odeskortowana do Murmańska. Brytyjska ambasada w Moskwie złożyła zapytanie w tej sprawie.

*

Minister sprawiedliwości Unii Południowo-Afrykańskiej wniósł w parlamencie projekt ustawy, która skierowana jest przeciw działalności komunistycznej. W wypadku uchwalenia jej eprzez parlament partia komunistyczna w Południowej Afryce zostanie rozwiązana.

*

Francja zamierza zwrócić się do Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii z prośbą o pomoc ekonomiczną oraz o dostawy broni dla skuteczniejszego zwalczania komunistów w Indochinach.

*

Istnieją oznaki, wskazujące na to, iż Sowiety ponownie planują „kolejową blokadę“ zachodniej części Berlina. Niemiecka agencja prasowa, znajdująca się pod sowieckim nadzorem, oskarża Amerykanów i Anglików o to, że pociągami wywożą z Berlina złom i stopy metalowe oraz maszyny, które są kradzione we wschodniej zonie Niemiec. „Prawdopodobnie zajdzie potrzeba — dodaje agencja—przedsięwzięcia środków dla zapobieżenia używaniu kolei do tych celów“.

*

Dyrektor Federalnego Biura Śledczego (F.B.I.) J. Edgar Hoover oblicza ilość członków partii komunistycznej w Stanach Zjednoczonych na 55.000. Siła partii polega jednak na liczbie około pół miliona sympatyków.

*

Personel czechosłowackiego poselstwa przy Watykanie opuścił Rzym bez zapowiedzi likwidacji placówki. Nuncjusz Papieski w Czechosłowacji został zmuszony do wyjazdu do Rzymu przed około miesiącem. Czechosłowacja była ostatnim krajem za żelazną kurtyną, który utrzymywał stosunki dyplomatyczne z Watykanem.

* * *

Geolog brytyjski Ian Ford twierdzi, że w okolicach pomiędzy Bath a Bristolem odkrył znaczne pokłady uranu. Wedle relacji Forda pokłady te ciągną się na przestrzeni 12 mil i są największymi spośród odkrytych dotąd na świecie. Zawartość ich obliczana jest na 120.000 ton rudy uranowej.

* * *

MIGAWKI GOSPODARCZE

HERBATA PODROŻEJE

Wielka Brytania dla opędzenia swych potrzeb włącznie ze spożyciem armii i marynarki musi kupować rocznie 470 milionów funtów herbaty. Z tej ilości w 1949 zakupiono w Indiach 300 milionów funtów, w Cejlonie 130 milionów, w Pakistanie 20 milionów i 20 milionów we Wschodniej Afryce. Wszystko przemawia za tym, że herbata podrożeje, bo główny dostawca — Indie mają zamiar w bieżącym roku sprzedać mniej a przytem podnieść cenę.

Takie są również i projekty Cejlonu. Obydwa te kraje pragną dla otrzymania wyższej ceny pewną część swej produkcji sprzedać na wielkich targach herbaty w Kalkucie i w Colombo, gdzie zjeżdżają jako odbiorcy Rosjanie, Amerykanie i Australijczycy. Trzeba się również liczyć z tym, iż ze względu na przeprowadzone dewaluacje pieniądza, wzrosną zapewne w tych krajach płace robotnicze, co wpłynie również na wzrost cen.

* * *

MATKA MIŁOSIERDZIA

Kościół katolicki zwie Najświętszą Pannę Matką Miłosierdzia, gdyż przez Nią wyrok naszego potępienia został odwołany.

Swym dobrowolnym i pełnym pokory „fiat", wypływającym z Jej Niepokalanego Serca podczas Zwiastowania, dała Maria widzialny dowód swej niezgłębionej potęgi miłości ku Bogu i równocześnie bezgranicznego miłosierdzia dla ludzi. Swym „fiat" staje się Matką Boga-Człowieka — Matką Chrystusa i braci Jego grzeszników, którzy Go udręczą, będą wyrzucali Go ze świątyń serc swoich i wreszcie Go ukrzyżują. Czynić to będą nie raz tylko, ale przez wieki; do skończenia świata Golgota cierpienia będzie się powtarzała w zatwardziałości serc ludzkich. Dzień w dzień będzie ponownie krzyżowany Chrystus i wciąż w tej Jego Męce będzie czynny udział brała Jego Matka, jako Współodkupicielka, jako Matka Miłosierdzia.

W nagrodę za dobrowolne „fiat" Marii Jezus w chwili konania na krzyżu oddaje Jej Miłosierdziu wszystkie dusze ludzkie, którym swoją Męką otworzył podwoje nieba.

„Oto syn twój — oto Matka twoja". — Testamentu Zbawiciela nie zatarły pomroki wieków ani burze dziejowe ani odstępstwa i odszczepieństwa ani najpodlejsze grzechy ludzkie. Testament przeradza się w przeświadczenie, w prawo jakby naturalne, które staje się nierozłączne z duszą chrześcijańską, od zarania jej istnienia. Dusza ludzka rozumie i wierzy, że nie jest zdolna mieć innej nadziei swego zbawienia — wiecznego oglądania Boga — jak tylko za pośrednictwem Marii, Matki naszej, przez którą przyszło na świat Zbawienie. Ona bowiem jest jedyną i bezwarunkową Pośredniczką między Bogiem a ludźmi. A pośrednictwo to było i jest konieczne.

Dusza ludzka, stanowiąca cząstkę Boga poprzez przyjęte ciało ma spowrotem wrócić do Niego. Ma wrócić udoskonalona otrzymanym rozumem i wolą, której Wszechmoc Boża w niczym i nigdy nie ogranicza. Bóg raz wyposażając duszę w nieograniczoną potęgę woli, nie cofnie nigdy swego daru, mimo, że ta właśnie wola pozrywa więzy łączące ją ze swym Stwórcą.

Bóg nie pozbawia woli czystego ducha niebieskiego, który uniesiony pychą równości swemu Stwórcy, wyłamuje się spod Jego praw. „Nie będę służył" — jak grom razi duchy niebieskie zbuntowane swą własną wolą i na zawsze pozbawia ich największej łaski, zaszczytu oglądania Boga, miłowania Go, życia w Nim. Jest to konsekwencja naturalna prawa Boskiego w dziele swego stworzenia, będącego tak bliskim obrazem Stwórcy. Zbuntowany duch niebieski przestał z tą chwilą być szczęśliwym mieszkańcem domu Bożego. Nadużyciem swej woli został strącony w miejsce, które z braku w nim Boga, nazywamy piekłem.

Twierdzą święci, że powodem odstępstwa duchów czystych było objawienie obrazu Najśw. Dziewicy w myśli Bożej. Obraz był piękny i w żadnym stworzonym duchu nie miał podobieństwa. Był to człowiek-Niewiasta, z której druga Osoba Boska — Syn miał wziąć ciało, by stać się człowiekiem. Tę istotę Miłość Boża wyniosła na szczyt wszelkiego stworzenia rąk swoich i uznała w Niej Matkę swego Jednorodzonego. I w owym czasie duchy niebieskie, pierwsze ze stworzeń oddały Jej swój hołd poddaństwa i miłości jako przyszłej Matce Boga-Człowieka, chwaląc niedoścignioną piękność Jej duszy. ...Całaś piękna jest Mario!...

Ale w tym samym momencie jeden z najpiękniejszych duchów niebieskich, Lucyfer, uniesiony pychą swej piękności, która zbladła przy obrazie Dziewicy-Matki w zamiarach Bożych, kierujący swą wolną wolą zawołał: „nie będę służył". Zbuntował się i jemu podobne duchy niebieskie. Konsekwencją była straszna utrata piękności duchów czystych, wyklęcie się na wieki.

Duch, wyniesiony ponad wszystkie duchy niebieskie, od którego odwróciło się oblicze Stwórcy, stał się od tego czasu bogiem zła, bogiem występku, bogiem grzechu i wszelkiej nieprawości, łamiącej wolę Bożą w stworzeniach Jego. Szatan, począwszy od pierwszego człowieka na ziemi, któremu zaimponował pyszną myślą stania się równym Bogu, byle tylko przełamał w sobie swoją wolę podporządkowania się Woli Stwórcy, poprzez wieki całe aż do dnia dzisiejszego, nie przestaje ani na chwilę mamić rozumu ludzkiego i zbierać swych szatańskich sukcesów w odrywaniu dusz nieśmiertelnych od Boga.

Bóg, stwarzając świat przewidział z góry kolejność załamań stworzeń przez siebie stworzonych i obdarowanych. Dla ducha czystego, wyposażonego w jasność myśli, mądrość nieograniczoną i nieograniczone używanie wolnej woli, Wola Boża nie może być już niczym naprawiona, zwłaszcza, że duch czysty nie chciał uznać w sobie swego występku. Nie chciał i nie chce do dziś upokorzyć się i uznać swego błędu. Został szatanem na wieki a jako najistotniejszą karą jest brak miłości do Stwórcy. Przekreślona miłość rodzi nienawiść do Boga i wszelkiego stworzenia, które wyszło z rąk Jego.

Pozostał człowiek, którego kiedyś duch nieczysty pociągnął za sobą, by, podobnie jak on, został wyzbyty z radości oglądania Boga. Wola człowieka uległa szatanowi znaną już drogą: nieposłuszeństwem Woli Bożej. Konsekwencją tego — odwrócenie oblicza Bożego od człowieka, wypędzenie z raju, trud życia i praca, ograniczenie praw człowieka do całej przyrody i wola skażona pierwszym złamaniem odwiecznych praw Boskich, skłonna więcej do złego, niż do dobrego. Ale pierwszy człowiek, złamawszy wolę Bożą nieposłuszeństwem, dostrzegł swój błąd, żałował, zmuszając niejako Boga do Miłosierdzia nad nim. Deus caritas est... Właśnie miłość Boga do stworzenia sprawia możność zażegnania konfliktu między człowiekiem a Bogiem. A procedura nie jest tak prosta. Wśród wszystkich stworzeń nie ma takiego, które swą godnością byłoby zdolne do ekspiacji. Ten akt miłości musi wziąć na siebie druga Osoba Boska — Syn, i dopiero jako Bóg-Człowiek jest w pełni możności przebłagania Sprawiedliwości Bożej, przywrócenia spowrotem człowiekowi jego dziedzictwa w Niebie.



I z Tej właśnie Dziewicy-Matki, narodzonej przed wiekami w myśli Bożej, — zrodzonej jako zwykła istota ludzka, ale bez grzechu pierworodnego, Łaski pełnej od chwili swego poczęcia — Bóg bierze ciało i winę człowieka na siebie. Jako posunie się jeszcze dalej: dokona ponownego przymierza. Chrystus swym życiem wskaże właściwą i pewną drogę człowiekowi a nauką swoją nakreśli mu szlaki, które są najprostsze i najpewniejsze ku Bogu. Męką i śmiercią swoją zmaże na wieki winę człowieka, przebłaga majestat Ojca. Nie zostanie tylko zlikwidowana kara konsekwencji pierwszego upadku człowieka — skutki grzechu pierworodnego, na czele z osłabioną wolą człowieka, która po grzechu pierworodnym stała się skłonną więcej do złego, niż do dobrego, przyćmienie rozumu i życie tułacze, poprzez które człowiek przejść musi, by duje swe uosobienie i obdarowuje nim serce człowieka w postaci własnej Matki. „Oto Matka twoja..." — a Matce dojść do Boga — do osiągnięcia szczęśliwości wiecznej.

Miłość Boża, doceniając skażenie natury ludzkiej grzechem pierworodnym, nie pozostawia jej samej. Po dokonaniu Męki i Śmierci Bóg-Człowiek pozostaje na wieki wśród ludzi na ziemi. Swe Bóstwo i swe Człowieczeństwo skrywa pod nikłymi postaciami chleba i wina i jest Pokarmem dusz ludzkich. Jest Pokarmem tak częstym, ile tylko sama, ze swej woli, dusza zapragnie Nim się posilać, by czerpać z Niego siły do kroczenia drogą życia ziemskiego do życia wiecznego.

I nie tylko sam Chrystus pozostaje na ziemi w swym tabernakulum Kościoła. Bezgraniczne Miłosierdzie Boże znaj- Bóg-Człowiek dokonuje ekspiacji. Miłość Boga do człowieka przekazuje człowieka: „oto syn Twój".

Jej jesteśmy zaofiarowani, jako bez zmazy grzechu poczętej, Niepokalanej, która swą stopą gniecie głowę węża piekielnego — szatana, wroga odwiecznego dusz nieśmiertelnych, wroga czyhającego na Jej dzieci na każdym kroku i w każdym czasie.

Z powyższego widzimy, że Ten, który napełnia niebo i ziemię potrzebował Marii. Ona bowiem przyodziała Go w ciało, którego nie miał wprzódy. Ona posiadała w sobie Tego, który jest nieograniczonym. Ona żywiła Tego, który ożywia wszystko... Bóg w ten sposób stał się jakby dłużnikiem Marii. — My wszyscy jesteśmy dłużnikami Boga, lecz Bóg Jej samej jest dłużny. I dlatego Ona, Matka Boga obdarowana największą miłością i dobrocią, większą miłością, niż miłość wszystkich duchów niebieskich, świętych i ludzi, ma bez wątpienia łatwiejszy przystęp do Pana. A będąc Matką Miłosierdzia, Matką wszystkich ludzi prosi, pamięta i nie zapomina o nędzy naszej. Tylko Jej Miłosierdzie zdolne jest powstrzymać prawicę sprawiedliwości Bożej i odtrącenia Bożego na poddaństwo szatanowi. Stąd to dusza katolicka nie zna innej nadziei prócz Marii. Codzień z całego świata, jak z kadzielnicy unosi się wonność wdzięcznych serc do stóp Matki. Są to sercem dyktowane prawdy, które potwierdzają i rozgłaszają Jej Miłosierdzie w duszach ludzkich:

Matka Boga — jedyna pociecha człowieka. Rosa niebieska, przynosząca ochłodę w cierpieniu i Światło duszy utrapionej, gdy ją ogarniają ciemności. Ona jest Przewodnikiem w wędrówkach po wytyczonych przez Chrystusa drogach życia człowieka, jest Siłą w niemocy, Skarbem i Ratunkiem naszego ubóstwa duchowego i Lekarstwem ran duszy skrwawionej ostrzem grzechu. Ona jest najbezpieczniejszym Schronieniem dla każdego zostającego w niebezpieczeństwie i Zbawieniem wszystkich ludzi...

— Oto Matka nasza, Królowa nasza, Ucieczka i Wspomożenie nasze. Obrona winowajców, Wesele sprawiedliwych i Nadzieja grzeszników. Przystań ratująca rozbitków. Pociecha świata współczesnego. Ulga chorych i Radość strapionych. Wszechmoc prosząca w ratowaniu grzeszników. — Samo Jej wstawienie u Boga jest dostatecznym, niezależnie od wszelkiego innego życia prawdziwego.

Matka nasza, jako stworzenie najdoskonalsze, bo bez zmazy grzechu pierworodnego i obdarzona najszczytniejszą godnością Matki Zbawiciela jest po brzegi wypełnioną krużą Łaski Bożej. Kościół zwie Ją Pełnią Łask, z których wolno nam brać, ile tylko ich potrzebujemy. Archanioł, wysłannik Boży, pozdrawia Ją „Łaski pełna". Wszystkie narody od krańca ziemi po kraniec głoszą: „Błogosławiona". Wszystkie stopnie hierarchii w Niebie cześć Jej oddają. A my, do hierarchii ziemskiej należący powtarzamy nieustannie: „...Pan z Tobą... módl się za nami... o Matko Boża, Matko nasza, Mario, któraś jest Pokojem, Weselem i Pociechą świata całego..."

(AMI)

ŚWIĘCI MILI POLAKOM

Święta Zofia

W Polsce przyjęło się obchodzić dzień św. Zofii 15 maja, jednakowoż ma się na myśli św. Zofię, wdowę, matkę trzech córek, której właściwe święto przypada w Kościele poza Polską dnia 30 września.

Za rządów cesarza rzymskiego Hadriana przybyła ze Wschodu do Rzymu wdowa znakomitego rodu, Zofia z trzema córkami: dwunastoletnią Pistis (Fides — Wiara), dziesięcioletnią Elpis (Spes — Nadzieja) i dziewięcioletnią Agape (Caritas — Miłość). Matka i córki przyjęły chrzest. Wkrótce potem córki poniosły śmierć męczeńską, a matka w trzy dni później umarła na ich grobie w roku 122.

Relikwie ich miały się dostać do Slestrat (Schlettstadt) w Alzacji.

Święty Andrzej Bobola

Urodzony w Sandomierskim w roku 1591 z możnej rodziny Bobolów, w roku 1611 wstąpił w Wilnie do Jezuitów.

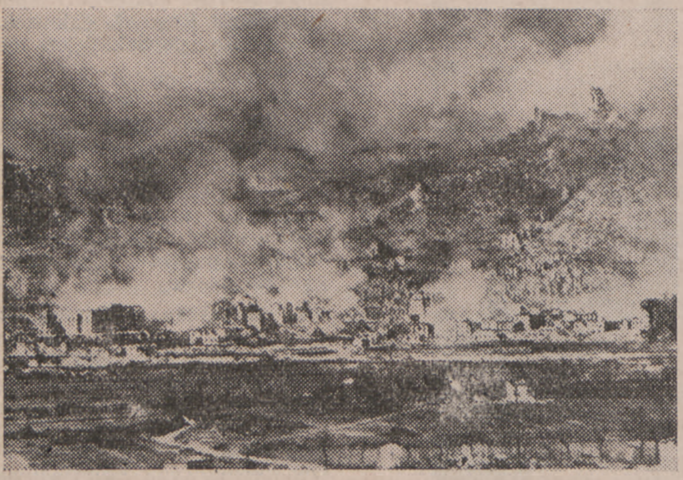
Znakomity wychowawca młodzieży, kierownik Sodalicji Mariańskich, ceniony kaznodzieja, a wreszcie przez lat 20 misjonarz ludowy. Nawrócił wielu schizmatyków, co mu zjednało złośliwy, lecz również chwalebny przydomek dany mu przez przeciwników — „duszochwat".

Podczas misji na Pińszczyźnie pochwycony przez kozaków, grasujących w tych czasach niespokojnych po kraju okrutnie zamęczony po strasznych katuszach w Janowie, 16 maja 1657.

Beatyfikowany przez Piusa IX w roku 1853, kanonizowany przez Piusa XI w Wielkanoc 1938 roku. Relikwie świetnie zachowane czczono w Połocku; zabrane do muzeum w Moskwie, odzyskane przez Piusa XI i przewiezione do Rzymu, skąd po kanonizacji uroczyście przeniesione do Warszawy w czerwcu 1938.

TOMASZ DOBROWOLSKI

MELDUNEK PO BITWIE



MIASTO CASSINO W CZASIE WALK

Ta noc, z 16 na 17 maja, poprzedzająca wejście do bezpośredniej akcji 5 Batalionu Strzelców Karpackich, nie różniła się zasadniczo w niczym od wszystkich minionych nocy, spędzonych w pogotowiu wyczekiwania w tym miłym miejscu na zboczu masywu Monte Cassino. Była to wąska wyrwa, wgryzająca się w stromą ścianę pagórka, nazywana przez nas, jej kilkudniowych mieszkańców, „trupim jarem". Nazwa ta nasuwała się sama przez się, jeśli się zwróci uwagę na fakt, że zbocza jaru kryły dziesiątki trupów przysypane zaledwie cienką warstwą ziemi — świadectwo dotychczasowych, półrocznych walk, prowadzonych na tym odcinku.

Ta noc miała więc być ostatnią dla nas nocą wyczekiwania. Była też ostatnią — w pełnym tego słowa znaczeniu — dla prawie jednej trzeciej naszej kompanii. Ale to miało się okazać dopiero później. Narazie nic tego nie zapowiadało. Jeśli niektórzy z nas nie spali zbyt dobrze, to nie była ich wina, a raczej wina pocisków nieprzyjacielskiej artylerii i moździerzy, które miały niemiły zwyczaj sypania śpiącym na głowy większej ilości pomieszanej z kamieniami ziemi. Poza tym padał przez dwie godziny deszcz. Niezależnie od powyższego tę noc można było zaliczyć do raczej spokojnych.

Pierwszym znakiem, wskazującym na niezwykłość mającego nastąpić dnia, była zarządzona o świcie pobudka. Podczas dotychczasowego naszego pobytu w jarze utarło się powszechnie, że tak wcześnie wstawali jedynie ci, na których przypadała kolej przyniesienia z dołu, z rzeki, wody dla użytku kuchennego. Dostarczana jako oficjalny przydział woda w bańkach była chlorowana do tego stopnia, że gdyby nawet nie miała zapachu i smaku nafty (przewożona była w bańkach po benzynie) kwestia użycia jej w herbacie czy zupie nasuwałaby poważne zastrzeżenia.

Całość kompanii wstawała dopiero na śniadanie. Nie było przecież do czego się śpieszyć. Dni przechodziły na oczekiwaniu, a zbyt swobodne poruszanie się po rejonie „zakwaterowania" nie było bardzo wskazane.

Tego dnia jednak zbudziła nas pobudka i przed śniadaniem było sporo wolnego czasu, który część kolegów zmarnowała na tak niepotrzebną czynność, jak golenie. Ja wolałem leżeć i gwizdać. Jest to rodzaj zajęcia, który mi czasem w zupełności odpowiada.

Dzień zapowiadał się upalnie. Leżąca pod nami dolina Rapido była mniej zadymiona, niż zwykle. Maki, które kiedyś później, we wspomnieniach miały związać się tak ściśle z bitwą o Monte Cassino, czerwieniły się gęsto wśród kęp wilgotnej jeszcze od rosy trawy o kilkadziesiąt metrów poniżej nas. W naszym bezpośrednim sąsiedztwie nie było już ani maków ani trawy. „Trupi jar" był zbyt silnym magnesem dla pocisków niemieckich. Tylko ludzie tu mogli wytrzymać. Trawa nie.

Dowódca kompanii Irlik został wezwany na odprawę do batalionu. Oczekując na jego powrót, skracamy sobie czas śpiewem. Największym powodzeniem cieszy się „Lili Marlen". Na bridża nikt jakoś nie ma ochoty.

Wraca Irlik, ale nic konkretnego nie przynosi. Mamy być gotowi i czekać. Sierżant Włodyka, gospodarczy kompanii, korzysta z okazji i proponuje nam wziąć ze sobą oprócz normalnej, t.zw. 24-godzinnej racji, jeszcze po puszce konserw i po kilka cytryn. Ci, którzy wzięli konserwy, wyrzucili je przeważnie o sto metrów wyżej, natomiast cytryny okazały się prawdziwym dobrodziejstwem.

Irlik pyta mnie, kiedy się wreszcie ogolę. Rzeczywiście muszę wyglądać ponuro, gdyż nie goliłem się od dnia „D", jednak uważam, że trzeba unikać wszelkiego niepotrzebnego zużycia energii. Myślę, że udaje mi się to w zupełności.

Przychodzi wreszcie rozkaz do wymarszu. Oczekujemy jednak jeszcze 15 minut na swoją kolej, gdyż idziemy na końcu batalionu i mijają nas wszystkie kompanie.

Posuwamy się wolno pod górę. Gorąco niemiłosierne. Spod hełmów pot leje się ciurkiem. Chwilami, kiedy pochyłość ścieżki się zmniejsza, prawie odpoczywamy, co jednak da się stwierdzić nie odrazu, a dopiero wtedy, gdy zwiększające się nachylenie zmusza do wydobycia z siebie najwyższego wysiłku dla zrobienia następnego kroku.

Zatrzymujemy się na chwilę obok stanowisk naszych moździerzy. Zatrzymujemy się, to znaczy — przylegamy możliwie płasko do ziemi. Każdy stara się dociągnąć do swojej drużyny, gdyż podczas marszu pod górę wszelka planowana kolejność przestała istnieć. Najsłabsi — dobrze, jeśli dociągną po dziesięciu minutach. Ale ruszamy dalej. Naprzeciw ciągną na piechotę i na noszach sznury rannych. Pytamy, jak idzie. Mówią, że dobrze, ale cholernie ciężko. Nad głową świszczą ostro pociski z broni maszynowej. Kilku pada rannych, ale to od pocisków artyleryjskich, które łupią niemiłosiernie wzdłuż naszej trasy.

Kompania rozciągnęła się straszliwie i jest właściwie porozbijana na szereg luźnych grup. Smród silniejszy jeszcze, niż u nas na dole w jarze. Mułów tu wprawdzie już nie ma (nie przypuszczałem nigdy przedtem, że te spokojne stworzenia mogą po śmierci być tak jadowite), ale za to ludzkich trupów leży dużo. Większość w stanie kompletnego rozkładu, ale wiele jest zupełnie świeżych.

Znowu zapadamy na kilka minut o jakieś 50 metrów od ścieżki. Irlika dokądś wezwali ale wraca po kilku minutach i mówi, że mamy zaraz iść do uderzenia.

Przeskakujemy przez odcinek, gdzie zapora pocisków niemieckich jest wprost fantastyczna i zapadamy na chwilę na zboczu jakiegoś pagórka, gdzie jest trochę żołnierzy z czwartego baonu. Na sam pagórek wiedzie wąska ścieżka wśród kamieni i trupów, zakończona rozwaloną bramką. Przez tę bramkę przesuwamy się pojedyńczo i znajdujemy się na czymś w rodzaju tarasu, skąd mamy piękny widok na ruiny klasztoru i szeroki wgląd na dalszy horyzont, natomiast bezpośrednio przed nosem widzimy jedynie dość niski murek.

Kompania, w której podział na plutony i drużyny przestał już dawno istnieć, podrywa się na głos Irlika do skoku, lecz przed i na murku zostaje przywitana ulewą granatów ręcznych. Spanuały sieką po nas z kilku stron naraz. Padają ranni i trupy. Ppor. Cieślewicza wynoszą z przestrzeloną szyją. Por. Filipczuk ranny w ramię. Słaniającego się i zczerniałego z bólu Mikułę odprowadza sanitariusz. Cwigoń, od którego granat wybuchł o metr, tryska krwią z kilku miejsc naraz. Kilku, których nie mogę od pierwszego rzutu oka rozpoznać, wisi bezwładnie na murku. Część chłopców nie wytrzymuje i odskakuje kilkanaście metrów do tyłu. Ogarnia mnie bezgraniczna złość na spandały, na granaty niemieckie, na klasztor, na Niemców, wreszcie na cały świat.

Ale trzeba działać na zimno. Trzeba w niesamowicie krótkich ułamkach sekundy, gdyż dwu-trzy sekundowe wychylenie się zza murku równa się samobójstwu, ogarniać okiem i wyławiać z dymu i porozwalanych kamieni pojedyncze, dobrze zamaskowane stanowiska niemieckie i powracać do nich w następnych momentach z nakierowanym odrazu na wyczucie i pamięć erkaemem, tompsonem, czy kb., trzeba obliczyć przez mgnienie oka tor lotu granatu, trzeba zadławić, przytłoczyć, zdusić ogniem tę jamę, ziejącą ogniem spandałów, szmajserów i pojedynczych strzelców, jamę — z której wylatujące ku nam bezustannie granaty wybuchają bez przerwy za nami, obok i wśród nas. Strome urwisko, opadające prawie pionowo tuż za murkiem, nie pozwala dopaść jednym skokiem stanowisk niemieckich i zmusza do zimnego, bezlitosnego opanowania się w walce tak bezpośredniej, jakby to starcie śmiertelne toczyło się obyczajem sprzed wielu tysięcy lat — na kły i pazury.

Sytuacji nie ułatwia fakt, że znajdujemy się pod ciągłym obstrzałem broni maszynowej z dalej położonych stanowisk niemieckich od klasztoru i z prawej strony, z kierunku San Angelo.

Olek Dubowik, z którego erkaemu strzela już ktoś inny, stoi oparty o murek z przestrzeloną na wylot czaszką. Bronek Charkot (poległ w godzinę później) zaostrza granaty, których kilka skrzynek zostało po naszych poprzednikach. Deszcz granatów, naszych i niemieckich, krzyżuje się w powietrzu.

Nie wiem, jak długo trwało to wszystko. W czołguję się po raz nie wiem który na murek z odbezpieczonym granatem, gdy gwałtowny wstrząs odrzuca mnie kilka metrów do tyłu. Na szczęście granatu nie wypuszczam i wciągam się ponownie na murek. Rzucam granat — jak mi się zdaje, gdyż nie da się przecież obserwować efektu — wprost na hełm niemiecki, poruszający się kilkanaście metrów w lewo. Mam jeszcze kilka sztuk, które rzucam po polei i wołam o dalszą porcję granatów. Ale nie chcą mi więcej dawać. Lutek Skomorowski krzyczy do mnie (wśród bezustannego huku trudno się dogadać), że mam plecy poszarpane. Nie czuję żadnego bólu, ale zdaję sobie sprawę, że muszę być ranny, gdyż lewa ręka, a z nią połowa pleców, zaczyna mi powoli drętwieć.

Ściągają mnie na punkt opatrunkowy. Walka idzie dalej, ale ja już nie będę brał dziś w niej udziału. Na W.P.O.*) wypijam masę herbaty i palę papierosy jeden za drugim. Przypuszczam, iż musi być już blisko południe, ale od sanitariusza dowiaduję się, że jest godzina szósta wieczór.

Gdzieś po północy docieram do 2 Szpitala Wojennego w Campobasso.

Tomasz Dobrowolski

*) Wysunięty Punkt Opatrunkowy.

TOMASZ DOBROWOLSKI

FRAGMENT

Zryw i przypad do ziemi. Błysk i huk. Huk i błysk.
Dlaczego Janek tak jęczy?
Przestań!
Boże!
Janek!
Janku...

Już nie słyszysz.
Huk i błysk, błysk i huk znowu.
Dziwny ten Anglik z oderwaną głową,
Taki gruby i czarny...
Uwaga, uwaga!
Podciągnąć się pod mur! — bliżej!

Przed tobą spandał uparcie wybija dziury w żwirze.
Tu artyleria nie strzela. Tu już nie biją moździerze.
Tylko na stare trupy kładą się ciała świeże.
Pełzniesz przez mur zwalony. Uważaj — są tu w dole.
Podciągnij się na łokciach.
Granatem!
Twoja kolej...
W ten pień zwalony drzewa
Rąb serię!
Więcej w lewo!
Ruchy szybsze od myśli. Uwaga — z prawej strony...
Pot ci oczy zalewa.
Jaki ten pot czerwony,
Jak dziwnie...

Dlaczego nie możesz dźwignąć tompsona?
Ciężki...
Jesteś zmęczony...
Kiedy ci krew stygnąca zalewa oczy zamglone,
Teraz —
dopiero teraz, kolego
jesteś zmęczony.



POZYCJA

OSIEROCENI ŻYWI

Na ręce kierownika pielgrzymek do Rzymu w Roku Świętym, ks. magistra H. Kornackiego, wpłynęło szereg niezmiernie charakterystycznych listów. Spora ich ilość wyszła spod piór rodziców poległych w bitwie o Monte Cassino żołnierzy.

Trzy takie listy poniżej przytaczamy:

LIST MATKI

Przewielebny Księże!

Proszę uprzejmie zakomunikować mi czy i jaką pomoc względnie ulgę mogą otrzymać matki poległych synów pod Monte Cassino?

Jestem jedną z tych matek, która ma śp. syna ułana Alojzego Miarkowskiego na polskim cmentarzu Monte Cassino i chciałabym bardzo odwiedzić jego grób, lecz środków ku temu nie mam prawie żadnych.

Jeśli trzeba, mogę przedstawić odpis urzędowego zaświadczenia śmierci syna mego śp. Alojzego i nr. grobu na Monte Cassino. Będę niezmiernie wdzięczna Przewielebnemu Księdzu za powiadomienie mnie, jakie są w tej sprawie możliwości.

Z wysokim poważaniem

M. Miarkowska

LIST OJCA

Pragnąc z całej duszy otrzymać zupełny odpust i skorzystać z okazji pielgrzymki do Rzymu i jednocześnie odwiedzić grób poległego syna mego we Włoszech, śp. Władysława, który spoczywa na cmentarzu wojskowym w Loreto, proszę Księdza o powiadomienie mnie o warunkach uczestnictwa w pielgrzymce i jakie są wymagane formalności.

...Żyjemy z żoną tylko z otrzymywanej renty starczej. Proszę powiadomić mnie, do kogo mam się zwrócić, aby wystarać się o pomoc i środki na przejazd do Rzymu. Czyż syn mój ukochany, poległy na polu chwały nie zasłużył sobie, żeby stroskany ojciec mógł skorzystać z tej pielgrzymki i przy tym odwiedzić miejsce wiecznego spoczynku tego wielkiego patrioty i bojownika za sprawę Ojczyzny? W bitwie o Monte Cassino syn nasz został odznaczony — prócz innych odznaczeń — Krzyżem Walecznych.

Jako uchodźca polityczny, urodzony w Wilnie, przebywałem razem z poległym śp. synem Władysławem w dwóch więzieniach sowieckich. I w czasie gdy Niemcy już napierali przerzucano nas z jednego więzienia do drugiego. Pędzono nas pieszo, około 2.000 więźniów w strasznych warunkach, prawie 100 kilometrów. Prowadzili nas enkawudziści, przynaglając wszystkich, bez względu na czyjekolwiek siły. Ten, kto nie mógł nadążyć został roztrzelany na miejscu. W ten sposób w czasie tego straszliwego marszu zginęło około 200 osób. Oto syn prowadzi ojca, podpierając słabnącego. Widzi to żołnierz sowiecki i na oczach syna zabija ojca, porzuca trupa i z okrzykiem „poskorej“, gna dalej swoje „owieczki“. Syn mój ukochany, wtedy jeszcze jako uczeń gimnazjum, mdlejąc sam ze zmęczenia, ratował ojca, jak mógł ukrywając nasz stan przed oczyma sprawców — ciągnął mnie ostatkiem sił. Jemu tylko zawdzięczam ratunek. Całe życie będę go opłakiwał. Zgasł wśród wiosny życia, w wieku lat 20.

...Czekam odpowiedzi i przychylnego załatwienia mej sprawy. Inaczej nie przeżyję smutku i żalu.

Stroskany ojciec

Lucjan Jasiewicz

LIST WDOWY

...Jestem wdową w starszym wieku — zarabiającą na swe życie jako pracownica fizyczna w fabryce porcelany w Hunley a zarobki moje sięgają £. 2.16.0 tygodniowo. Miałam dwóch synów i obu oddałam dla naszej sprawy. Jeden zginął w Italii, drugi w bitwie pod Arnhem (Holandia).

Załączam odpisy metryk zgonu.

Pragnę bardzo gorąco skorzystać ze sposobności i udać się na miejsce spoczynku syna mego w Italii, który padł na polu chwały w bitwie o Monte Cassino. Nie posiadam jednak żadnych środków finansowych na ten cel, gdyż przebywałam jako osoba cywilna w osiedlu dla ludności polskiej we Wschodniej Afryce i pobierałam tylko t.zw. „pocket money“.

Proszę więc bardzo o wzięcie tych okoliczności pod uwagę i o umożliwienie mi bezpłatnego, a w najgorszym razie za zmniejszoną opłatą przejazdu do Włoch z jakąkolwiek z pielgrzymek, abym mogła być na grobie jednego z moich synów.

Katarzyna Kowalska

ARGUMENTY SERCA

Zamiast odpowiedzi na te listy, przyszły słowa, skierowane do redakcji „Gazety Niedzielnej“ przez p. J. Popiel, która prowadzi bezinteresownie sekretariat przewodniczącego Akcji Pielgrzymek:

Próbowałam odpisać... lecz nie potrafiłam. Z braku funduszów musielibyśmy odmówić wszystkim, którzy chcieliby wykorzystać jedyną okazję, pielgrzymkę do Rzymu w Roku Świętym i odwiedzić groby swych synów. Palił wstyd...

Gdy w Warszawie czytaliśmy o polskim zwycięstwie pod Monte Cassino, duma rozpierała nam piersi... Ze wzruszenia płakaliśmy... A gdy o polskim rycerstwie przemówił świat, zdawało nam się, że 2 Korpus musi być scementowany dukatowym złotem.

Na widok pierwszych żołnierzy 2 Korpusu w 1945 roku, nam żołnierzom z Warszawskiego Powstania — zabrakło w piersi tchu ze wzruszenia. I kiedy czytałam na cmentarzu na Monte Cassino napis: „Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy zostali wierni jej sprawie do końca“, spazm zdławił gardło... Oni zostali wierni polskiej sprawie do śmierci... Ale, co my zrobiliśmy dla naszych bohaterów, którzy okryli chwałą Polskę, a nas wsławili jako „natchnienie świata“ — poza uporządkowaniem ich cmentarzy na Monte Cassino i w Loreto?

Obliczamy precyzyjnie ciężar gatunkowy ich dokonań, gdy chcemy wytknąć sprzymierzeńcom ogrom naszej krzywdy. Lecz, czy pamiętamy o ich osieroconych matkach i ojcach? Toż wśród pielgrzymów, zwiedzających w kwietniu cmentarze na Monte Cassino i w Loreto, zabrakło tylko matek i ojców bohaterów.

Jest nas tak wielu na emigracji. Ofiarujmy na ten cel tylko po 6 pensów i nadeślijmy je na ręce organizatora Pielgrzymek do Rzymu ks. mgr H. Kornackiego **(17, Penywern Rd. London, S.W.5)**, a wyślemy choć niektórych rodziców, mających we Włoszech groby swych synów.

Nie obciążajmy naszego sumienia łzami osieroconych matek i ojców! Wyślijmy ich jeszcze z ostatnią, sierpniową pielgrzymką! Mamy jeszcze czas. I... przecie mamy serca!

Janina Popiel

OFIARY

Na ten cel wpłynęły na ręce ks. H. Kornackiego następujące ofiary:

	£ sh. d
p. J. Popiel	**—.10.—**
Bezimiennie	**1.—.—**
p. T. Zawidzki	**1.—.—**
p. L. Jamroz	**5.—.—**
p. J. Dobrowolska ...	**1.—.—**
p. A. Porczyńska	**1.—.—**
p. Dobson	**1.—.—**
pp. A. i E. Jurczyńscy z podziękowaniem za pielgrzymkę kwietniową, w której wzięli udział, do dyspozycji księdza prowadzącego pielgrzymkę	**1.—.—**
RAZEM:	**11.10.—**

W imieniu Matek i Ojców, którzy mają poległych synów w Italii, a nie mogą z braku środków wziąć udziału w pielgrzymce dziękuję Ofiarodawcom słowami „Bóg zapłać“.

Ks. Henryk Kornacki

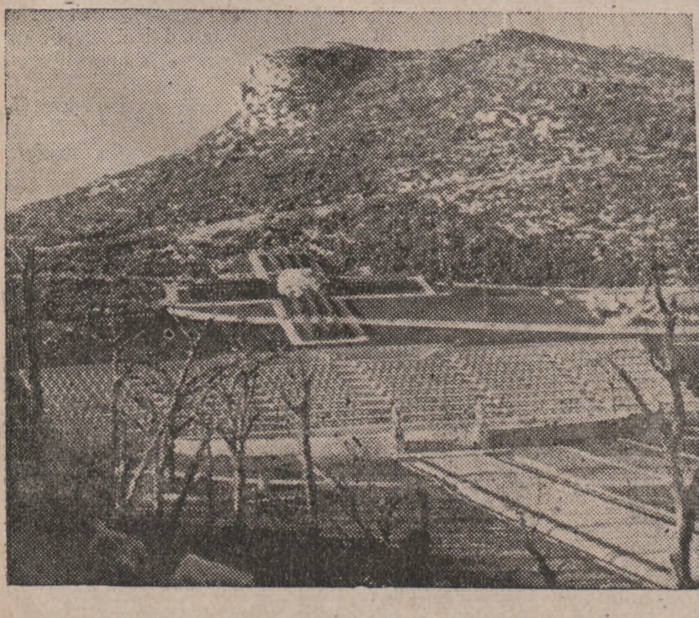
INICJATYWA HUDDERSFIELD

Z inicjatywy polskiego duszpasterza w Huddersfield odbywa się tam co niedzielę po Mszy św. specjalna zbiórka na szczególny cel. Oto za zebrane pieniądze zostaną w jesieni wysłani z pielgrzymką do Rzymu wdowa, matka lub ojciec poległego we Włoszech i pochowanego na cmentarzu polskim w Loreto lub na Monte Cassino polskiego żołnierza.

Wybrane będą takie osoby, których położenie materialne nie pozwala na to, by sobie sami mogli pokryć koszta podróży z pielgrzymką do Rzymu i przy tej okazji odwiedzić groby swych poległych.

Ofiarność Polaków w Huddersfield na ten cel nie słabnie i jest nadzieja, że z końcem czerwca będzie można wybrać dwie osoby, którym zostanie zapłacona podróż.

Przypuszczamy, że tego rodzaju inicjatywa może jeszcze być podjęta w niejednej polskiej parafii w W. Brytanii i że można by pomóc wielu wdowom lub rodzicom poległych.



CMENTARZ POLSKI



Przed bitwą o Monte Cassino zatroszczono się o miejsce na prowizoryczny cmentarz dla żołnierzy polskich.

Teren ten przygotowali saperzy 2 Korpusu. Jeden z żołnierzy umieścił na tablicy poniżej przytoczony napis, który lepiej charakteryzuje ducha żołnierzy spod Monte Cassino, niż niejedno dzieło literackie.

Oto treść tego napisu:

PROŚBA

Oto teren zajęty na cmentarz polski.

O Boże, nie dopuść tak straszliwego ciosu,
Moc swoją okaż wizerunku Częstochowski.
Nie zsyłaj na lud wierny tak straszliwego losu!
Spraw, Boże, wszechmocny, by ten ziemi kawałek,
Przeznaczony już z góry dla tych, co bronią wiary.
Nie został tknięty.
Róże niech na nim rosną, przepiękne jak czary.

L. F. 5. 4. 1944.

Pod Monte Cassino poległo tysiąc żołnierzy polskich.

CZESŁAW BEDNARCZYK

PIOSENKA

Zrodziłaś się wśród maków pod klasztorną górą,
Podobnie, jak przed laty lubiany mazurek.

Szłaś z wojskiem drogą zwycięstw pod mury Bolonii,
Żołnierskie dzieląc losy, towarzyszko broni.

Gdy nadszedł koniec wojny i nas się wyparto —
Tyś jedna poszła dalej: nad Wisłę i Wartę.

Do chłopców na ulicę, do grajków z podwórza,
Piosenko spod Cassino, piosenko w mundurze.

Obchodzisz dzisiaj domy, ulice i place —
Zostałaś w własnym kraju żołnierzem-tułaczem.

Niejedno pewnie ucho łowi twoje dźwięki —
W niejednym domu westchną słuchając piosenki...

Ty krążysz po ulicach, żołnierze — po świecie,
Zakwitnie w kraju wolność, gdy się znów zejdziecie.

Czesław Bednarczyk

NUMER TEN POŚWIĘCAMY M. IN.
PIELGRZYMOM POLSKIM
KTÓRZY W ROCZNICĘ BITWY BĘDĄ SIĘ MODLIĆ NA MONTE CASSINO

TRZYLECIE TYGODNIKA ŻYCIE

Na Zielone Świątki wyjdzie specjalny numer ŻYCIA w objętości 20 stron, w cenie 2 sh. za egzemplarz. Czytelnicy znajdą w nim oprócz szczegółowego sprawozdania z uroczystości przyznania nagród literackich „Veritasu“ i wyjątków z dzieł nagrodzonych lub wyróżnionych pisarzy wiele prac i artykułów obcych autorów, jak i stałych współpracowników ŻYCIA. Numer będzie bogato ilustrowany.

To specjalne wydanie ŻYCIA na trzylecie tego tygodnika oraz dwulecie Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“ powinno rozejść się jak najliczniej wśród emigracji polskiej. Prosimy o przesyłanie dodatkowych zamówień na adres Administracji — **12, Praed Mews, London, W.2.**

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

OBCHODY 3 MAJA W SZKOCJI

We wszystkich większych skupiskach polskich w Szkocji odbyły się obchody święta narodowego 3 Maja.

Po uroczystych nabożeństwach zorganizowano okolicznościowe akademie, na które złożyły się przemówienia oraz występy artystyczne.

W Edynburgu Mszę św. celebrował w miejscowym kościele polskim Rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. dr L. Bombas, po czym wygłosił podniosłe kazanie.

Wieczorem w przepełnionej sali Y.M.C.A. odbyła się staraniem Rady Stowarzyszeń Polskich akademia, którą zagaił Prezes Rady doc. dr Śliżyński, witając w serdecznych słowach rodaków oraz gości szkockich.

Dłuższe przemówienie na temat: „Konstytucja 3 Maja a chwila obecna" wygłosił red. W. Sikorski.

Zobrazowawszy rolę jaką konstytucja 3 Maja odegrała w życiu pokoleń naszych oraz scharakteryzowawszy zmagania Polaków w walce o wolność na przestrzeni ostatniego półtora wieku — mówca podkreślił z naciskiem, że świat nie zazna prawdziwego pokoju, dopóki krzywda wyrządzona Polsce nie zostanie naprawiona.

Burzą oklasków przyjęto słowa mówcy, gdy wezwał on naszych mężów stanu, polityków i działaczy na emigracji, by idąc śladem twórców ustawy majowej zaprzestali waśni, by podali sobie ręce i zasiedli zgodnie do wspólnego stołu obrad stawiając na pierwszym miejscu hasło wolności Polski.

Skolei przemówił po angielsku kierownik Agencji Prasowej i nowoobrany prezes Okręgu SPK Szkocja, inż. St. Polański, który wskazał, że święto narodowe 3 Maja zostało w Polsce zakazane i że tylko wolni Polacy na obczyźnie mogą je święcić, domagając się wolności zarówno dla Polski, jak i dla innych krajów ujarzmionych przez Rosję.

W części artystycznej p. Felicja Pitułkowa odegrała na fortepianie szereg utworów Szopena, przyjętych z gorącym aplauzem.

Major K. Turek deklamował wiersz Or-Ota pod tytułem „Mowa polska" po czym nasza młodzież szkolna w strojach narodowych zaprodukowała zbiorowe recytacje (solistami byli: K. Chrościcka oraz A. i K. Pudło-Jeżyccy).

Tańce narodowe w wykonaniu tejże młodzieży układu P. Dubińskiej przyjęte były rzęsistymi oklaskami.

Akademię zakończyło odśpiewanie hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła".

* * *

Podobna akademia odbyła się w Glasgowie, zorganizowana przez Anglo-Polish Catholic Association, Oddział Tow. Szkocko-Polskiego oraz Radę Delegatów.

Po okolicznościowych przemówieniach w części artystycznej wzięli udział artyści szkoccy i polscy.

Uroczystą Mszę św. w obecności licznych Polaków i naszych szkockich przyjaciół celebrował J. E. Biskup katolicki Glasgowa.

* * *

Prasa szkocka podała szereg wzmianek o naszym święcie narodowym, nacechowanych przyjaźnią dla narodu polskiego.

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA NAGRÓD LITERACKICH

W dniu 3 maja 1950 odbyła się w sali Polskiej Misji Katolickiej w Londynie uroczystość wręczenia Nagród Literackich, ufundowanych przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" przy ofiarnym współudziale Czytelników „Życia" i „Gazety Niedzielnej". Jury w składzie: Antoni Bogusławski, prof. Władysław Folkierski, ks. Tadeusz Kirschke, Józef Kisielewski i Mira Małachowska pod przewodnictwem prof. Stanisława Strońskiego uchwałą z 1 maja br. przyznało:

BEACIE OBERTYŃSKIEJ — Nagrodę Literacką za Ogólną Działalność Pisarską w kwocie £. 50.

Nagrodę Literacką Młodych w wysokości £. 100 postanowiono podzielić na dwie równe części po £. 50. Część pierwszą przyznano TADEUSZOWI NOWAKOWSKIEMU za książkę pt. „SZOPA ZA JAŚMINAMI", część drugą EDMUNDOWI RÓŻYCKIEMU za nadesłaną w rękopisie powieść pt. „OBRACHUNEK WŁODARZY", pierwszą książkę tego autora.

W tej kategorii Jury jednogłośnie postanowiło wyróżnić szereg pisarzy za nadesłane na konkurs nagród prace. I tak wyróżniono: Andrzeja Corvin Romańskiego z Singapore za powieść pt. „Więźniowie nocy". Powieść ta, której temat zaczerpnął autor z przeżyć w obozach pracy w Autonomicznej Republice Komi w Z.S.R.R., została już wydana po angielsku w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, po duńsku, szwedzku i hiszpańsku; Józefę Radzymińską z Argentyny za powieści: „Spojrzeie na brzeg" i „Noc cudzoziemska"; Marka Serka za powieść pt. „Powroty"; Wiktora Batyckiego za wspomnienia obozowe pt. „Myśli za drutami".

Wśród poetów wyróżniono: Jerzego Dołęgę Kowalewskiego za zbiór wierszy pt. „1939 — 1949", Zofię Bohdanowiczową za zbiór pt. „Wiersze", Henryka Mirzwińskiego za zbiór poezji pt. „Etiudy", Jana Winczakiewicza z Paryża za poezje pt. „W mroku", Jana Olechowskiego za zbiór wierszy pt. „Chwile nocne", Edwarda Chudzyńskiego za poezje pt. „Szukam sensu".

Nagrodę dla publicysty katolickiego w wysokości £. 25 otrzymał WOJCIECH WASIUTYŃSKI.

Nagrodę Poetycką w kwocie £. 25 przyznano BRONISŁAWOWI PRZYŁUSKIEMU za „Poemat nielogiczny" i tomik poezji pt. „Obrona mgieł".

Nagrodę Poetycką w kwocie £. 25 otrzymał BOLESŁAW KOBRZYŃSKI za nadesłany w rękopisie tomik poezji pt. „Dzwony i piekło".

Na ręce Jury Nagród Literackich nadesłano ogółem 42 prace, w tym 27 zbiorków poezji, 8 powieści, 2 dramaty i 1 misterium. Nadesłało je ogółem 38 osób, z których 29 z W. Brytanii (wśród nich 16 osób z Londynu), po 2 osoby z Francji, Irlandii i Argentyny, po jednej osobie z Belgii, Holandii i Singapore.

Pełną listę składek na Nagrody Literackie zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Gazety".

Skromna uroczystość urządzona w dniu święta Królowej Korony Polskiej i Święta Narodowego, zgromadziła kilkadziesiąt osób ze świata artystycznego i naukowego oraz przedstawicieli instytucji i organizacji katolickich. Zaszczycili ją przedstawiciele polskich władz duchownych w W. Brytanii w osobach ks. infułata Michalskiego, ks. Rektora Staniszewskiego oraz szereg księży. Otworzył ją krótkim przemówieniem ks. prałat Staniszewski, podkreślając rolę Kościoła w poczynaniach kulturalnych i znaczenie pierwszego konkursu nagród literackich na wychodźstwie, podjętego przez czynniki katolickie.

Na przewodniczącego zebrania zaprosił ks. Rektor p. ambasadora E. Raczyńskiego, który w swym przemówieniu uwydatnił doniosłość zagadnień kulturalnych w życiu narodu polskiego w obecnych jego warunkach. Mówca zaznaczył, że do dyspozycji społecznej stoją dziś bardzo skromne środki i z tego oraz z wielu innych względów wynikają braki inicjatyw kulturalnych. Są one jednak możliwe dzięki wielkiej ofiarności polskiego społeczeństwa, które nie szczędzi grosza na cele kulturalne. Mówca podkreślił następnie, że konkurs nagród jest społeczną inicjatywą katolicką i że jego inicjatorzy pragnęli objąć całość zagadnień literackich na wychodźstwie. Organizatorzy zaprosili na uroczystość reprezentantów instytucji i organizacji o charakterze kulturalnym i oświatowym.

Obszerne sprawozdanie z prac Jury i jego decyzję wraz z uwzględnieniem podał w swym doskonałym, miejscami zaprawionym solą attycką referacie przewodniczący Jury p. prof. Stanisław Stroński. Po ogłoszeniu wyniku konkursu nagród płk. Antoni Bogusławski imieniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, imieniem Stowarzyszenia Pisarzy i Związku Dziennikarzy podziękował inicjatorom za rozpisanie nagród, wszystkim zaś kolegom-laureatom złożył serdeczne gratulacje.

Nastąpiło wręczenie nagród przez przewodniczącego Jury. Witani oklaskami laureaci po odebraniu nagród wygłosili przemówienia, w których dziękowali za wyróżnienia i licznej rzeszy polskich Czytelników za to, że swymi skromnymi nieraz ofiarami przyczynili się do zebrania sumy, przeznaczonej na nagrody. To bowiem jest najlepszym dowodem, że szeroki ogół ocenia wagę spraw kulturalnych.

Po odczytaniu listów od tych zaproszonych gości, którzy nie mogli przybyć a którzy nadesłali swe życzenia dla laureatów zabrał głos imieniem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" red. Józef Kisielewski, który wyraził nadzieję, że dzięki polskiemu czytelnikowi na wychodźstwie Ośrodek będzie mógł rozwijać swą pracę wydawniczą, umożliwiając utalentowanym pisarzom drukowanie ich prac i dodając nowe cegiełki do gmachu kultury narodowej.

Obszerne sprawozdanie z uroczystości ogłoszenia i wręczenia nagród literackich wraz z wszystkimi przemówieniami i licznymi zdjęciami oraz krótkie życiorysy i dorobek laureatów zawierać będzie specjalny jubileuszowy numer tygodnika „Życie", któdy się ukaże na Zielone Świątki.

KURS AKCJI KATOLICKIEJ W EDYNBURGU

Zorganizowany przez Oddział Akcji Katolickiej w Edynburgu w dniach 29 i 30 kwietnia br. Kurs dla przodowników Akcji Katolickiej zaliczyć należy do bardzo udanych. Kilkudziesięciu słuchaczy i słuchaczek z Edynburga i z różnych ośrodków polskich ze Szkocji jest najlepszym dowodem zainteresowania pracą katolicką naszych rodaków, a co jest jeszcze bardziej pocieszające, to fakt, że z terenu przyjechała sama młodzież.

Godne jest podkreślenia, że na poprzednich kursach (a jest to już trzeci z kolei kurs w ciągu ostatnich 14 miesięcy) młodzież nasza wykazała bardzo małe wyrobienie, rzadko zabierając głos w dyskusji. Obecny kurs dowiódł, że ci sami młodzi ludzie żywo interesują się obecnie poruszanymi tematami, wystąpienia ich są śmiałe i niebanalne.

Interesujące referaty na kursie wygłosili: ks. mgr. Sołowiej — „Natura ludzka", p. Jerzy Thoma — Praca nad sobą", mjr. K. Turek — „Oddziaływanie na otoczenie", ppłk. W. Czoch — „Jak prowadzić zebrania Kół Akcji Katolickiej", oraz p. Małachowska z Instytutu Akcji Katolickiej, która mówiła o współczesnym typie przodownika Akcji Katolickiej. Ten ostatni referat ujęty bardzo głęboko i z dużą erudycją przyjęty był gorąco przez słuchaczy.

Kurs powyższy stanie się napewno nowym etapem w dziele pogłębienia pracy katolickiej wśród Polaków w Szkocji. Podkreślili to wyraźnie w swoich przemówieniach zarówno przewodniczący Akcji Katolickiej płk. Koperski, jak i Rektor Misji Katolickiej na Szkocję ks. dr L. Bombas, życząc kursantom jak najowocniejszej pracy dla dobra Kościoła Katolickiego.

NAUKA RELIGII DLA POLSKICH DZIECI

Dnia 23 kwietnia odbyło się w sali przy 27, Derby Road pod kierunkiem ks. prob. dra Zawidzkiego informacyjne zebranie w sprawie nauki religii dla polskich dzieci w wieku szkolnym, uczęszczających do szkół angielskich.

W zebraniu wziął udział prezes Pol. Stow. Katolickiego p. Piotrowicz, Po dokonaniu rejestracji przez ks. proboszcza rozwinęła się dyskusja, w której brała udział większość spośród kilkudziesięciu obecnych ojców i matek. Na zebraniu było również obecnych kilkanaścioro zainteresowanych dzieci.

Lekcje będą się odbywały dla młodszych dzieci w soboty od 9 do 11 rano, dla starszych zaś w piątki od 6.30 do 7.30 — w lokalu stowarzyszeń katolickich przy 27, Derby Road. Pierwsza lekcja miała miejsce w sobotę dnia 29. IV. b. r.

SZEŚĆ FUNTÓW NA GŁOWĘ

Upłynął pierwszy rok działalności Służby Zdrowia w Wielkiej Brytanii. W dniu 31 marca zamknięto rachunki. Okazało się, że koszt t.zw. HEALTH SERVICE wyniósł £ 358 milionów funtów. Tym sposobem na głowę ludności przypada wydatek sześciu funtów. Ponieważ około 40 milionów skarb inkasuje ze składek w ubezpieczalniach od pracowników i pracodawców, więc służba zdrowia obciąża brytyjskich podatników sumą 318 milionów funtów rocznie.

ŻYCIE POLSKIE W SZKOCJI

UKONSTYTUOWANIE SIĘ ZARZĄDU OKRĘGU SPK SZKOCJA

Zarząd Okręgu SPK. Szkocja, wybrany na ostatnim zjeździe delegatów Kół w Edynburgu, ukonstytuował się jak następuje: prezes — inż. St. Polański, wiceprezes organizacyjny — mjr. Turek, wiceprezes dla spraw gospodarczych — kpt. Wąsik, sekretarz — inż. W. Jędrosz, skarbnik — p. Hamuliński, referent dla spraw kontaktów z organizacjami angielsko-szkockimi i dla spraw Domu Kombatanta — doc. dr S. Mglej, referent sportowy — p. Raźniewski, referent dla spraw kulturalno-oświatowych — mgr. S. Maj.

REZOLUCJA RADY STOWARZYSZEŃ POLSKICH W EDYNBURGU W SPRAWIE KATYNIA

Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu powzięła w 10 rocznicę zbrodni katyńskiej następującą rezolucję: „Rada Stowarzyszeń potępia potworną zbrodnię katyńską, dokonaną 10 lat temu na bezbronnych jeńcach wojennych polskich.

Krew ich wytoczona przez szalonych nienawiścią barbarzyńców jest hańbą na sumieniu świata cywilizowanego, który dla chwilowej koniunktury nie zawahał się przemilczeć tej zbrodni, wołającej o pomstę do nieba.

Światu zachodniemu zostało już niewiele czasu do opamiętania się i niech pamięć ofiar Katynia będzie dlań ostatnim ostrzeżeniem.

Ideały sprawiedliwości i prawdy nie zapanują nad światem, dopóki zbrodnia katyńska pozostanie bezkarna".

NABOŻEŃSTWO ZA POLEGŁYCH W BITWIE O MONTE CASSINO

W rocznicę zwycięskiej bitwy 2 Polskiego Korpusu pod Monte Cassino ks. proboszcz K. Sołowiej odprawi w Kościele Polskim w Edynburgu dnia 18 bm. o godz. 10,30 uroczyste nabożeństwo na intencję poległych polskich żołnierzy w tej bitwie.

NABOŻEŃSTWO ZA DUSZĘ ŚP. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego Rektor Misji Katolickiej na Szkocję ks. dr L. Bombas odprawi dnia 12 bm. o godzinie 9 w Kościele Polskim w Edynburgu nabożeństwo żałobne za spokój duszy Pierwszego Marszałka Polski.

ODCZYTY W EDYNBURGU

5 maja odbył się w Domu Kombatanta kolejny odczyt „Veritasu", na którym p. Małachowska, przedstawicielka Instytutu Akcji Katolickiej z Londynu wygłosiła prelekcję z cyklu „Zagadnienie człowieka" pod tytułem „Kobieta i miłość".

NARESZCIE WIELKI KABARET

Słusznie Marian Hemar nazwał kabaret instytucją narodową. Wyraz „kabaret" nas jeszcze ciągle nieco gorszy, ale to jest już sprawa czysto werbalna. Gdyż kabaret przestał być instytucją łaskotania wyobraźni, a stał się diariuszem poetyckim społeczeństwa albo — jak to ślicznie nazwał Hemar — kalendarzem poetyckim.

Życie bieżące, ujęte w formę piosenki, dialogu, deklamacji, scenki — oto jest kabaret naszych dni. Jest to najczęściej jedyny artyzm w życiu współczesnego człowieka. Jest to żywy tomik poetycki, przewodnik po pięknie życia, a także i głos sumienia narodowego i społecznego. Toteż i ciężar odpowiedzialności kabaretu jest olbrzymi.

Marian Hemar jest symbolem kabaretu polskiego. Jest to na przestrzeni ostatnich lat 30 nie tylko najwybitniejszy polski pisarz kabaretowy, ale i jego artifex największy. Gdzie Hemar, tam najlepszy polski kabaret. Dlatego jeśli w jakiejkolwiek dziedzinie sztuki emigracja z pewnością przewyższa Kraj, to tym właśnie kabaretem Hemara.

Ostatni program Teatru Hemara, zatytułowany „Róg obfitości", to nawiązanie do najlepszej tradycji polskiej sceny rewiowej. Wrócił na scenę nareszcie prawdziwy dowcip, pomysłowa piosenka, rasowy humor, muzyczna inwencja.

Hemar wie, co to jest scena, rozumie świetnie ciężar i lot słowa; w piosenkach jego, skeczach i scenkach nie ma prawie zupełnie zakalca. Artystów umie on znakomicie użyć, podporządkować swojej wizji sytuacji humorystycznej i żywego słowa. Hemar jako poeta kładzie bowiem ciężar główny na słowo. Umie mistrzowsko akcentować, modelować, dramatyzować, iiryzować i rzeźbić — słowo. Wiersz jego jest lekki jak pianka. Hemar przypomina w swej poezji Heinego.

Nie chciałbym, aby Czytelnicy odnieśli wrażenie, iż uważam Mariana Hemara za Króla-Ducha emigracji. O nie, bynajmniej! On sam się uważa za Króla-Ducha jedynie w przystępie bardzo złego humoru. Ale jest to człowiek, który poetycko myśli i poetycko świat widzi.

W ostatnim programie rewii Hemara zdumiewająco trafnie użyci są w swych rolach aktorzy. Wszyscy są wspaniale do swych ról dobrani i to jest częściowa tajemnica sukcesu.

Program składa się z części solowo-skeczowej i z kapitalnej operetko-farsy, gdzie humor splata kilka epok, unaoczniając widzom, jak dalece nieśmiertelne są ludzkie sprawy zarówno za faraonów, jak i za arabskiego faruka, zresztą znakomicie ilustrując poglądy i kłopoty polskiej emigracji w Londynie.

Wieczny pośpiech dziennikarski nie pozwala nam na szczegółowe omówienie „Rogu obfitości". Ruszała w nareszcie inteligentnych piosenkach sprawił wielką niespodziankę. Zięciakiewicz i Malicz mają szansę stać się przysłowiową parą emigracyjną. Ref - Ren wysubtelniał w piosenkach i przedowcipnym wierszu-kalamburze. Oleńska groteskowo nadzwyczaj dowcipna. Czerwińska w piosence z kukułką czarująca. Tola Korian — ani trochę nie gorsza od wiecznej siebie samej.

Helena Kitajewicz wypłynęła na horyzont scenki Hemarowej jako pierwsza gwiazda. Święciła ona wielki triumf w operetce — równocześnie głosem, grą, urodą jak i tańcem. Ruszała był godnym jej partnerem. Również Ref-Ren nigdy dotąd nie zdradził, że tak dobrze tańczy. W ogóle okazuje się, że do dobrej gry trzeba dobrych tekstów i pomysłów scenicznych. Nabite rzeczywiście, jak róg obfitości przedstawienie ani przez sekundę nie nużyło.

Hemar w operetko-farsie wykorzystał swoją znakomitą znajomość Wschodu, oddając najautentyczniejszy koloryt życia nad Nilem.

Bardzo mocne w regionalnym kolorycie i dowcipie tańce skomponowała Pola Gobińska, artystyczne stroje wykonała Wiera Kiersnowska. Akompaniował niezawodny Jerzy Kropiwnicki.

Czym jest prawdziwy dowcip, świadczyła piosenka o Skarbie Narodowym: można ją sobie doskonale interpretować zarówno jako propagandę, jak i zgrabną satyrę. Wszyscy widzowie jednakże bili brawo i wszyscy piosenkę śpiewali unisono. Piosenka dokonała rzeczy nierealnej napozór: zjednoczenia Polaków pod tęczą dobrego humoru.

J. B.

JAN SMOSARSKI

Omawiając ostatni program „Niebieskiego Balonika" pominęliśmy nazwisko dekoratora, który przyczynił się w znakomitej mierze do wiosennego nastroju przedstawienia. Jan Smosarski — jego bowiem dziełem były dekoracje — znalazł wyjątkowo świeże i pomysłowe rozwiązanie dekoracyjne, splatając poszczególne obrazy motywami pęków kwitnącego kwiecia.

„INTRUZ"

Nowa sztuka Wiktora Budzyńskiego „Intruz", grana przez zespół sceniczny „Komedia", wyróżnia się niektórymi zaletami pióra jej autora i wszystkimi jego wadami.

Że się ta rzewna, dickensowska bajeczka może podobać i budzić najszlachetniejsze uczucia, świadczy o tym wzruszający list z prowincji do redakcji „Gazety Niedzielnej", który — jeśli tylko znajdziemy miejsce — wydrukujemy. Więcej nawet — pomysł sztuki jest bardzo świeży i bardzo dramatyczny.

Jest to typowy utwór dramatu idej, w którym ścierają się siły biegunowe, nie ma w nim natomiast prawdziwych ludzi. W takim też założeniu nie ma potrzeby, aby i sytuacje były zbyt wierne życiu. Taki jest zarówno dramat idej, szczególnie bujny w literaturze polskiej, jak i dramat ludowy.

Ale Budzyński pomieszał dramat idej z bardzo realistyczną treścią. I to jest nie do zniesienia. Każda bowiem z jego postaci żyje podwójnym względnie potrójnym życiem duchowym. Za każdym sprawiedliwym stoi Anioł-Stróż, który raz po raz interweniuje, przemawia, głośno komentuje zdarzenia. Za czarnymi znów charakterami stoi licho, czynne i gadające bez przerwy. W dodatku za Jerzym, a zwłaszcza za Alicją, stoi jeszcze i anioł, nieśmiały bo nieśmiały, ale stoi i czasem dochodzi do głosu. Ten czarny (a właściwie, jak mówi Jan Tokarski, „oberczorny") nigdy nie wojuje z białym. Wszystkie dobre i złe demony włączają się mechanicznie w postaci, jak gdyby kto pokręcił gałką radioaparatu. Raz „light programme", raz „third programme", raz organy, raz diabelskie chichoty.

Wszystko to jest dowodem, że autor nie utrzymuje na wodzy sympatii i antypatii dla swych bohaterów. A to podskoczy na scenę i pogłaska po buzi Joasię (i to zwykle jej własnymi słowami), a to skoczy na deski i chlaśnie w pyszczysko krwiopijcę-paczkarza. Publiczność, jeśli to lubi, wali rzęsiste brawa, jeśli zaś nie lubi, krzywi się.

Autor poniższej recenzji krzywi się, gdyż Budzyński ma tyle talentu obserwacyjnego, tyle dowcipu, tyle serca dla ludzi, że aż dziw, jak mu nie żal tak okrutnie fuszerować własnych doskonałych pomysłów.

Aktorzy zagrali sztuczkę znakomicie.

Tadeusz Orłowicz bije głową w ścianę i na emigracyjnych tarcicach stawia dekoracje z wielkoświatowych scen. Ponieważ zaś nie może ich na scenkach pomieścić, więc je poszerza, wydłuża, piętrzy, załamuje, uperspektywia, upowietrza.

Z aktorów na pierwszym miejscu trzeba postawić L. Skwierczyńskiego - idealną postać znękanego fizycznie, małodusznego bussinesmana. Pani Wanda Baczyńska zawsze była zapowiedzią wielkich kreacji i obok Domańskiej ma dalej szanse stworzyć role na miarę najlepszego teatru.

Pozostali aktorzy (H. Bystrzanowska, B. Urbanowicz i St. Wujastyk) zagrali sercem i im powinien autor przypisać sporą część swego sukcesu.

J.B.

CZY PAMIĘTASZ
o
KATOLICKICH
NAGRODACH
LITERACKICH?

JUBILEUSZ ZOFII TERNE

Pani Zofia Terne skorzystała z dwudziestej rocznicy swego debiutu scenicznego, aby dać świetny koncert w ratuszu Chelsea w Londynie. Zdrobnienie imienia, pieszczotliwa atmosfera, ciurkania i tiurlikania są stanowczo niepotrzebne tej dużej klasy pieśniarce.

Jest to bowiem pieśniarka wielkiej kultury i subtelnej muzykalności, słysząca własny głos i słysząca akompaniament. Nie wysilając nigdy głosu, Zofia Terne może poświęcić wiele uwagi modelowaniu głosu i interpretacji pieśni. Wsłuchana jest w siebie, czym rzeczywiście przypomina największego artystę natury — słowika. Barwa zaś jej głosu jest cieplutka i trafiająca wprost do serca.

W dodatku Zofia Terne posiada osobisty urok i świeżość oraz kulturalną, stonowaną, pastelową aparycję i talent sceniczny.

Dodać wreszcie trzeba, że jest to artystka muzycznie nieprzeciętnie wykształcona i mająca za sobą studium operowe.

Koncert jej w Chelsea Town Hall był więc dużej miary wydarzeniem kulturalnym. Kto wie, czy nie był to najlepszy koncert Zosi w jej życiu.

* * *

Po trzech gwiazdkach piszemy o dwu sprawach, związanych z jubileuszowym koncertem Zofii Terne, a dlatego po trzech gwiazdkach, że artystka temu zupełnie nie winna.

Mianowicie jubileusz na ratuszu Chelsea nosił charakter hołdu, co absolutnie nie przystoi aktorom i to w dodatku tak młodym.

Gdyby tak na koncert Zosi Terne przybył nagle ktoś z Kraju i ujrzał na sali Głowę Państwa, rząd in corpore z premierem w galowym stroju, naczelnego wodza, plenum rady narodowej, leaderów stronnictw i polityków, zdębiałby. Z prozdu hymn państwowy, z tyłu hymn państwowy. To jest niewłaściwe. Rząd powinien natychmiast zafundować sobie jakiegoś mistrza protokułu i ceremonii, aby odradzał tego rodzaju wystąpień. Jubileuszu nawet najlepszej artystki nie wolno czynić uroczystością państwową, bo to dewaluuje prawdziwie uroczyste sprawy.

Pomijając fakt, że jest to do ostateczności wyprute z godności, trzeba wyrazić zdumienie, że przywódcy naszego życia politycznego mają tak studencką skłonność do lekkiej muzy i lekceważenie poważnych poczynań kulturalnych.

Na przykład w kartotece prenumeratorów najlepszego polskiego pisma katolickiego poza Krajem „Życia" i mniej doskonałej „Gazety Niedzielnej" nie ma ani jednego nazwiska ministra, rajcy narodowego, generała ni wielkiego polityka (nie licząc egzemplarzy bezpłatnych). Książki w „Veritasie" zamawiają wyłącznie ludzie o niepolitycznych i niegeneralskich nazwiskach. Natomiast żadnego przedstawienia kabaretu czy koncertu pieśniarki właściciele tych znaczniejszych nazwisk nie opuszczają.

Inna sprawa, to oprawa koncertu w watę płaskiego i zuchwałego banału, żeby nie rzec szmoncesu. Treścią większości podgłupiastych przemówień jubileuszowych był wyświechtany erotyzm i darmowy sentymentalizm z własnych piosenek.

Zapowiadam, że jeżeli jeszcze raz w życiu znajdę się w kabarecie, gdzie będą łzy ronić nad Wieniawą, to strzelę (z torebki papierowej oczywiście, bo broń mi odebrano w Glasgow). Czy już naprawdę nie było w Warszawie nikogo i niczego więcej? I czy nie ma już godniejszej formy uczczenia człowieka ponad publiczne nazywanie go „Cyranem z Kercelaku"?

Miałem zawsze jako Krakowiak wielki kult dla Warszawy, ale pojąć nigdy nie mogłem entuzjazmu stolicy do kabaretu. Jeżeli rzeczywiście to, co wygadywali na scenie w Chelsea pp. Jarossy i Tom ma być rzewną kontynuacją wielkich tradycji kulturalnych, to już raczej uwierzę, że raki swiszczą.

Ach, i te jubileuszowe mowy, całusy, wierszyki. Ratunku, ratunku!

* * *

I znów po trzech gwiazdkach, gdyż temu wszystkiemu nie winni uczestnicy jubileuszowego koncertu. Janina Jasińska — najlepszy głos kobiecy na emigracji odśpiewała dwie pieśni w ramach koncertu. Jadwiga Domańska, jedyna wielka aktorka na emigracji, recytowała dwa wiersze.

Śpiewało i mówiło jeszcze wiele osób płci obojga. Jeżeli warto kogoś wspomnieć, to chyba Lawińskiego i Markowskiego.

Pan Ryszard Kiersnowski, jeśli mnie posłucha, przejdzie do potomności. Otóż marnuje on swój talent. Jego przeznaczeniem jest komedia regionalna lub żołnierska. Na przykład: nasz Sądek dał nam na scenie żołnierza 2 Korpusu. Niechże Kiersnowski da żołnierza swojej Dywizji Pancernej.

Takie oto refleksje nasunął koncert Zofii Terne: że pieśniarka ta ma wielką przyszłość, że z kabaretu nie można czynić defilady trzeciomajowej, że trzeba skończyć z legendą płaskiego kabaretu i że więcej „jubileuszów" na obczyźnie obchodzić nie należy.

J.B.

POWIEŚĆ JĘDRZEJA GIERTYCHA

Jak nas zawiadamia p. Giertych, pierwsze półtora tygodnia kampanii propagandowej, poświęconej prenumeracie jego powieści „W Polsce między wojnami", do dnia 29 kwietnia włącznie, przyniosło jako rezultat 82 zgłoszone prenumeraty, wyłącznie z terenu Wielkiej Brytanii.

Czas zgłaszania prenumeraty upływa z dniem 1 lipca. Zamierzone jest zebranie 1100 płatnych prenumeratorów, z czego nie mniej, niż 600 lub 700 musi przypaść na Wielką Brytanię.

Prenumerata wynosi 15 szylingów za całość, złożoną z trzech tomów, przyczym można ją uiścić w kilku ratach. Po ukazaniu się książki, cena jej będzie podwojona. Wpłaty i zamówienia z terenu Wielkiej Brytanii przesyłać należy wprost pod adresem autora, 16, Belmont Road, London N. 15.

Bliższe szczegóły o zamierzonym wydawnictwie zawarte są w ulotce, którą rozesłaliśmy naszym Czytelnikom w jednym z poprzednich numerów.

KATOLICKIE PISMO
DOBRA KSIĄŻKA
TO TWOI PRZYJACIELE

KOŚCIÓŁ ŁĄCZY SIĘ ZE ŚWIĘTEM PRACY

Katolicki dziennik francuski „La Croix" z dnia 30 kwietnia przynosi artykuł pod powyższym tytułem, podpisany przez J. Navier. W artykule tym czytamy:

„W wielu krajach praca obchodzi swoje święto w pierwszym dniu miesiąca maja. Dalecy od odnoszenia się niechętnie do święta pracy, chrześcijanie powinni brać w nim udział w celu dania mu pełnej jego wartości. W wielu zresztą miastach Francji ceremonie religijne zaznaczą dzień 1 maja i połączą modlitwy Kościoła ze świętem społecznym".

W dalszym ciągu autor artykułu podkreśla znaczenie moralne i duchowe pracy, która powinna stać się dla człowieka cennym środkiem dla podniesienia go duchowo:

„Ale, aby praca mogła stać się czynnikiem zbawienia ludzi, trzeba, aby znalazła pewne warunki, od zapewnienia których obecne społeczeństwo jest jeszcze dalekie".

Przypominając encyklikę „Quadragesimo Anno" a następnie wypowiedź Piusa XII na Boże Narodzenie 1942 roku, p. Navier pisze:

„Aby rozwiązać konflikty społeczne, niezbędnym jest podporządkowanie ekonomii pod zwierzchnictwo zasad sprawiedliwości".

* * *

Francuski dziennik „l'Aube" z 2 maja przynosi sprawozdanie z tradycyjnej dorocznej Mszy św., która została odprawiona w katedrze Notre Dame w dniu Święta Pracy.

T.D.

Pod włos

DO RYBY Z NOŻEM?

— Nie ma rady, panie Grosik, trzeba tego Smitha zaprosić na „dinner" — orzekł Burbas.

Grosik tylko kiwnął głową z rezygnacją. Nie szło mu o wydatek. Ostatecznie, ponieważ suma rachunku w restauracji jest ustawowo ograniczoną, więc cała impreza nie może być rujnująca. Minę miał jednak niezadowoloną.

— Co panu przeszkadza? — domyślnie zapytał Burbas.

— Eh! Niby nic, a przecież... Bo, wie pan, jeść to jeść! Zwłaszcza, jak kucharka umie ugotować. Ale, cóż kiedy, panie, Anglicy nie patrzą wcale, co jedzą, tylko uważają, jak jedzą.

— No?

— Co jedzą, to im tam wszystko jedno. Siądzie do stołu, nasypie na ochłap warstwę soli, na to warstwę pieprzu, przywali musztardą i zawsze befsztyk, śledź, czy kuropatwa — wurszt! Cena nu powie, co zjadł! Tylko nie daj Boże jeść przy nim!

— Pan nie używa tyle soli, rozumiem.

— Diabła! Nie o sól idzie. Ja, uważasz pan, nie umiem używać widelca do groszku grzbietem w górę.

— Czemu?

— Bo mi groszek spada, zanim go doniosę do ust.

— Niech spada.

— A jak na cudzy talerz?

— Rzeczywiście, nieprzyjemnie.

Postanowiono, że Burbas pójdzie wcześniej do restauracji zgóry ułoży z kelnerem, co będzie podane i w ten sposób wszelkie niebezpieczeństwo zostanie zgóry wyeliminowane. — Przekąski, zupa, ryba, mięso (jarzyny mają nie być sypkie!), puding, lody, czarna kawa. Koniec.

Smith przyszedł z angielską punktualnością. Z uznaniem spojrzał na stół, na którym po sześć noży, widelcy, łyżek i łyżeczek przy każdym nakryciu zgóry świadczyło, że uczta nie ma na celu mechanicznego zapchania żołądka.

— Oni myślą, że tylko w Anglii potrafią się zachowywać przy stole, — wydął wargi Burbas, gdy przebrnięto szczęśliwie przez zakąski. — Zupę Smith jadł z łyżki, nasi ją spijali. Obie strony patrzyły na siebie z uznaniem.

Chcąc ożywić nastrój, Grosik postanowił opowiedzieć jakiś „kawał". Wybrał o nożu, rybie i Angliku, chcąc w ten sposób złożyć hołd wytwornym obyczajom tego kraju.

Na małym stoliku pomocniczym kelner ustawił właśnie półmisek z rybą i zaczął szykować się do podawania, gdy Grosik rozwijał wątek anegdoty:

— Nagle za burtę spadła piękna kobieta...

Kelner postawił talerz przed Smithem.

— Rzucono jej koło ratunkowe, lecz nie mogła go dosięgnąć. W tej chwili z fal wynurzyła się paszcza rekina... Ach! zawołali pasażerowie...

Smith pokrył rybę warstwą soli i ujął widelec w lewą rękę.

— Wówczas młody Anglik, trzymając w dłoni ostry sztylet, skoczył za burtę i crawlem płynął do rekina. Potwór poczuł, że zbliża się jego koniec, postanowił więc ratować życie fortelem. Uniósł paszczę nad wodę i zawołał: Jak to? Dżentelmen do ryby z no...

Smith właśnie ujął w prawą rękę nóż i zatopił go w piersi flądry. Grosik zakstusił się...

— No, i co się stało? — zapytał gość.

— He, he, he! O, o, o! Hi, hi! — podskakiwał Burbas z uciechy.

Smith wytrzeszczył oczy.

— Zdrowie! — powiedział nagle Grosik i zakasłał, zrzucając nóż pod stół.

— Yes, I see, — zgodził się Smith, nic nie rozumiejąc.

— Ha, ha, ha! — pomagał Burbas.

— I co dalej? — dopominał się Smith.

— Zgubiłem, tego, zgubiłem ten... plątał się Grosik.

— Nóż! Nóż zgubiłeś pan — podpowiedział Burbas, podnosząc ostre narzędzie z ziemi.

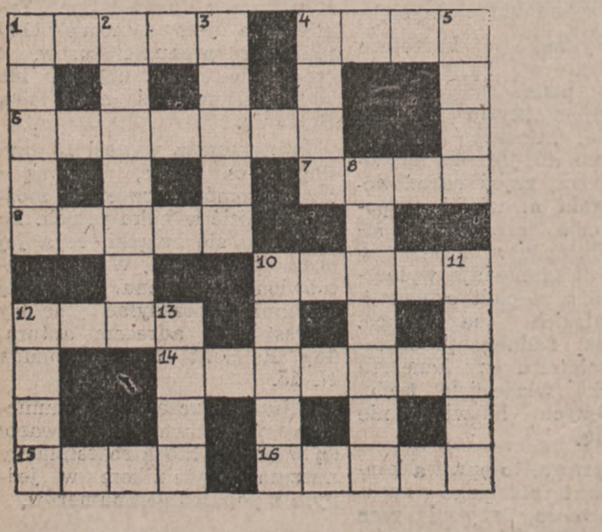
— Nigdy nie mogłem zrozumieć kontynentalnego humoru — zmartwił się Smith.

Grosik uśmiechnął się blado, krająć rybę nożem.

BONZO

KRZYŻÓWKA Nr. 17

Ułożył Z. Pieczonka



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1. Miasto w południowych Niemczech. 4. Tłuszcz rybny. 6. Kwiat ogrodowy. 7. Pora roku (wspak). 9. Symbol złości. 10. Ptak występujący w przysłowiu polskim. 12. Kwiat liliowaty. 14. Ulubiona broń polska. 15. Tytuł powieści Berenta. 16. Instrument muzyczny (wspak).

Pionowo: 1. Przedmioty brane w podróż. 2. Imię męskie. 3. Miano inaczej. 4. Długi drąg. 5. Śmierć inaczej (wspak). 8. Oboczna nazwa Węgra. 10. Państwo w północnej Europie. 11. Bankructwo. 12. Popularne imię męskie po rosyjsku. 13. Bydło po staropolsku.

Rozwiązanie nadsyłać należy do dnia 17 maja br. Jako nagrodę redakcja przyzna w drodze losowania „Rocznik katolicki 1950".

Rozwiązanie Krzyżówki nr. 15

Poziomo: Mekka, mors, dylemat, wyka (wspak), sobol, polip, kort, Lateran, dren, klacz.

Pionowo: Midas, koliber, limba (wspak), mata, siew, kaloria, potok, poncz, Kurd, tlen. (Określenie nr. 12 — narodowość wschodnia zostało omyłkowo opuszczone. Podziwiamy intuicję P. F. Bekielewskiego z Oksfordu, który się domyślił, że właśnie o Kurda chodziło).

Nagrodę za rozwiązanie w drodze losowania otrzymuje p. J. Kondziela, 194 Lavender Hill, Battersea, London S.W. 11. — w postaci „Rocznika katolickiego".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, [illegible]ed Mews, London W [illegible]